GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE

REDAGUJĄ: Ks. Dr. JÓZEF DAJCZAK i Ks. MICHAŁ MILEWSKI

ROK XLIV | Lwów, dnia 11 lipca 1937 | Nr. 27-28

TREŚĆ NUMERU:

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4 — Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5·— zł., kwart 2·50 zł., miesięczna 1 zł.
Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

S P R A W Y   R E L I G I J N E

25-lecie KAPŁAŃSTWA JE Ks. BISKUPA Dr E. BAZIAKA. JE. Ks. Biskup Dr Eugeniusz Baziak, Sufragan lwowski, obchodził w czerwcu br 25-lecie swego kapłaństwa. Urodzony w r. 1890 w Tarnopolu, studia teologiczne ukończył na Uniwersytecie J. K. we Lwowie, święcenia zaś kapłańskie otrzymał z rąk śp. ks. Arcybiskupa Józefa Bilczewskiego w r. 1912. W czasie wojny był kapelanem wojskowym, inwazję ukraińską i bolszewicką przebył zarządzając parafią w Tarnopolu. Przeniesiony najpierw do Lwowa, w r. 1931 został mianowany proboszczem przy kolegiacie stanisławowskiej, z tytułem honorowego kanonika kapituły lwowskiej i pronotariusza apostolskiego. Za pracę społeczną otrzymał order „Polonia Restituta" Dnia 15 września 1933 roku został mianowany Biskupem sufraganem lwowskim a dn. 5 listopada tegoż roku otrzymał sakrę biskupią z rąk JE. Ks. Arcybiskupa Bolesława Twardowskiego. Piastuje obecnie stanowisko wikariusza generalnego Archidiecezji oraz asystenta kościelnego stowarzyszeń Akcji Katol., która dzięki Jego niezwykłej energii szeroko się rozwinęła. Przeglądem siły Akcji Katolickiej archidiecezji lwowskiej był niedawny wielki zjazd w Kochawinie.

OJCIEC ŚW. DO KSIĘCIA METROPOLITY Dra ADAMA S. SAPIEHY. Pismo urzędowe Kurii Metropolitalnej Krakowskiej „Notificationes" zamieszcza list Ojca św do Księcia Metropolity Dra Adama Stefana Sapiehy z okazji 25-lecia sakry biskupiej i rządów archidiecezją krakowską.

W liście tym, utrzymanym w bardzo serdecznym tonie, zaznacza Ojciec św., że mile przyjął wiadomość o planowanym przez duchowieństwo i wiernych publicznym wyrażeniu miłości i radości z okazji jubileuszu swego arcypasterza. Następnie podnosi Ojciec św. *ojcowską troskę i apostolską zapobiegliwość* Dostojnego Jubilata nie tylko w dziedzinie duchowego postępu wiernych, ale i *w skutecznej opiece nad chorymi i ubogimi*. Przechodząc poszczególne pozycje pracy Księcia Metropolity, podkreśla Ojciec św. nowe parafie powołane do życia w czasie tych 25 lat, instytucje wychowawcze i charytatywne, rozszerzenie seminarium duchownego, budowę „Domu Księży", specjalny zaś nacisk kładzie Namiestnik Chrystusowy na zbawienną działalność „Książęco-Biskupiego Komitetu Ratunkowego", sięgającą i poza ramy archidiecezji w okresie wojny światowej.

Nawiązując do tych i innych zasług, wyraża Ojciec św. pochwałę i swoje najgorętsze gratulacje ojcowskie. Podkreśla też Pius XI radość, że te Jego wyrazy uznania i życzeń zbiegną się z planowanym Dniem Katolickim, będącym „kongresem Akcji Katolickiej", która tak bardzo leży Ojcu św. na sercu, a którą Książę Arcybiskup w swej archidiecezji otacza taką opieką i dokłada tylu starań do jej rozwoju. Życząc jak najlepszych wyników Dnia Katolickiego i na ich zadatek przesyła Ojciec św. Księciu Metropolicie specjalne upoważnienie do udzielenia Błogosławieństwa Apostolskiego po skończonej Mszy św. w tym dniu, podwójnie uroczystym.

List ten kończy Ojciec św. osobnym błogosławieństwem dla Dostojnego Jubilata, dla Ks. Biskupa Sufragana, duchowieństwa i wiernych archidiecezji, zwłaszcza uczestników Dnia Katolickiego i kładzie swój podpis własnoręczny.

KRAKÓW SWEMU ARCYPASTERZOWI. Ratusz krakowski przeżył 12. VI. historyczną chwilę. W sali rady miejskiej zebrali się przedstawiciele władz z p. wojewodą pułk. Gnoińskim i wicewojewodą dr Małaszyńskim na czele, reprezentacją duchowieństwa z dziekanem kapituły metropolitalnej ks. prałatem Dr Adamem Podwinem, członkowie Rady Miejskiej, przedstawiciele prasy itd.

Zebranie otworzył prezydent miasta p Kaplicki, po czym, oddawszy przewodnictwo wiceprezydentowi p. Klimeckiemu, wygłosił przemówienie, zakończone wnioskiem o nadanie obywatelstwa honorowego JE. Księciu Metropolicie Dr. A. S. Sapieże. Wniosek został uchwalony przez aklamację.

PO „DNIU KATOLICKIM" W KRAKOWIE. JE. Książę Metropolita Dr Adam Stefan Sapieha wystosował następujące pismo do organizatorów wspaniałej manifestacji katolickiej w dniu 13. VI. na ręce p. Rudolfa Jędrzejowskiego, prezesa A. I. A. K. w Krakowie:

„Po tak udałej i pięknej manifestacji „Dnia Katolickiego" w Krakowie śpieszę, by przesłać Zarządowi Akcji Katolickiej Archidiecezji wyrazy szczerego uznania i podzięki. Zjazd organizacji naszej Akcji Katolickiej udał się wzorowo i dał dowód nie tylko szerokiego zrozumienia czynu zorganizowanego członków tejże, ale zarazem ich wielkiej ofiarności i zdecydowania w służbie Chrystusa Pana. Miło mi też podnieść z uznaniem niestrudzoną a tak wydatną działalność dyrektora diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej, p. Edwarda Lubowieckiego, który z taką umiejętnością i i poświęceniem zorganizował całość tej uroczystości. Nasze organizacje Akcji Katolickiej wykazały swą gorliwość w pracy a szczególnie Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży odznaczały się ilością przybyłych, jako też dyscypliną organizacyjną. Zasługę tego przypisać musimy niestrudzonej pracy JWP. Włodkowej i Orłowskiej, jak też i ks Brunona Boguszewskiego. Proszę Pana Prezesa o łaskawe przesłanie mego uznania i podzięki wszystkim zasłużonym około tego obchodu wraz z pozdrowieniem i błogosławieństwem do dalszej zbożnej pracy. † *Adam Stefan*".

JE. KSIĄŻĘ METROPOLITA DR ADAM SAPIEHA OBYWATELEM HONOROWYM KRAKOWA. Rada miejska m. Krakowa na swym uroczystym posiedzeniu, odbytym dn. 12.VI w przeddzień „Dnia Katolickiego" nadała obywatelstwo honorowe JE. Księciu Metropolicie Arcybiskupowi Krakowskiemu, Drowi Adamowi Stefanowi Sapieże w uznaniu jego olbrzymich zasług i cnót obywatelskich.

PRZEDSTAWICIELE „ZWIĄZKU KATOLICKICH RADIOSŁUCHACZY" u JE. Księcia Metropolity Sapiehy. Książę Metropolita Dr A. S. Sapieha przyjął przedstawicieli organizatorów i założycieli „Z. K. R.", którzy przedstawili mu cele i plany działania Związku. Książę Metropolita, który od początku żywo interesował się powstawaniem „Z. K. R.", przyjął z zadowoleniem fakt zarejestrowania Związku i przyrzekł swą pomoc i opiekę tej ważnej placówce, udzielając cennych wskazówek i rad.

ROSNĄCA POTĘGA

W ubiegłym roku z okazji Święta Młodzieży J. E. Ks. Kardynał Hlond tak pisał do młodych: „Niech się przed narodem okaże wasza rosnąca potęga, nie kupiona pieniądzem. Niech się objawi powaga waszych hufców, nie polegająca na strojnych mundurach, lecz na szlachetności celów, na szczerości dążeń, na dostojności środków...“ Te słowa wyraźnie świadczą i podkreślają to, że Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży mają tę młodzież **wychować**. Prócz swojej religijności wychowanie to musi też być **społeczne**, czyli musi być przygotowaniem młodego pokolenia do życia w społeczeństwie. Celem zaś takiego wychowania jest dążenie do zupełnego zniesienia niesprawiedliwości. Musi to więc być wychowanie chrześcijańsko-społeczne, dające człowieka pełnego, doskonałego chrześcijanina, dające ideał jaki nam przedstawił Ojciec św. Pius XI w encyklice o wychowaniu chrześcijańskim.

Myśl tę podchwycił prezes francuskich tygodni społecznych Eug. Duthoit, który przed dwoma laty powiedział: „Wychować człowieka, to znaczy sprawić, aby wzniósł się on ponad siebie samego aż do Boga; to znaczy wydobyć, obudzić, wyłonić dary i cały ludzko-boski tkwiący w nim potencjał...“

Wydobywanie innych wartości mniejszych nie zbliży bowiem do celu. Słusznie zatem H. Bergson dodaje: „Człowiek tylko wtedy wzniesie się ponad ziemię, gdy jakieś potężne narzędzie dostarczy mu punktu oparcia. Musi on zaważyć nad materią, jeśli chce oderwać się od niej“.

Nie trudno wskazać na punkt oparcia. Jest nim religia, która w wychowaniu musi odgrywać pierwszorzędną rolę. I jeśli na innych odcinkach życia i wychowania nie zawsze jest należycie ceniona, to tutaj w Stowarzyszeniach naczelne zajmuje stanowisko. Odbudowa katolicyzmu w Polsce dokonuje się od podstaw, od młodzieży, która rozumiejąc grożące od wschodu niebezpieczeństwo bezbożnictwa, garnie się pod sztandar Krzyża. Ruch ten idzie przez cały kraj, pociągając za sobą tak młodzież uniwersytecką, jak i pozaszkolną, zorganizowaną w Katolickich Stow. Młodzieży.

Wysiłek podjęty w tym kierunku z każdym rokiem wydaje coraz większe i lepsze plony. Na przestrzeni zaś kilkunastu lat jego istnienia można już coś powiedzieć o dorobku pracy. Zresztą niech mówią cyfry. Mam przed sobą bardzo szczegółowe sprawozdanie Katol. Stow. Młodz. Męskiej za rok 1936. Pomijając wiele cyfr statystycznych, przytoczę tylko niektóre ważniejsze dla zobrazowania stanu rzeczy.

Cyfry pierwsze oznaczają stan z 1. I. 1936, drugie w nawiasie są dla porównania stanu w roku 1935.

Katolickich Stowarzyszeń Młodz. m. było więc 1. I. 1936 — 4553, w ciągu roku 1936 przybyło ogółem 150, czyli 31. XII. 1936 wszystkich razem było 4703 (1935 — 4553)

Jeśli chodzi np. o Archidiecezję lwowską, to w statystyce pod tym względem przedstawia się stan K. S. M. M. następująco:

1 I. 1936 — 128, przybyło 55, ubyło 11, stan 31. XII. 1936 wynosi 172, czyli w roku sprawozdawczym przybyło 44 stowarzyszeń męskich. Jak na jeden rok to postęp bardzo wielki. Patrząc na tablicę statystyczną, widzimy że pod względem przyrostu Stowarzyszeń w r. 1936 **Lwów zajął pierwsze miejsce.** Gorzej przedstawia się już sprawa uczestników na Zjazdach delegowanych. W r. 1936 na Zjeździe zanotowano we Lwowie tylko 160 uczestników reprezentujących 61 Oddziałów. Ta mała liczba tłumaczy się jednak uboższą ludnością na naszych ziemiach.

Ciekawą też dla nas będzie liczba członków. Ogólna liczba w r. 1935 w całej Polsce wynosiła 113.151 członków zwyczajnych. Do tego należy dodać 27.780 członków, których Oddziały sprawozdań nie nadesłały. A takich opieszałych Oddziałów było aż 865. Czyli ogólna suma członków zwyczajnych wynosi 140.831 (134.295). W rubryce „Lwów“ widnieje cyfra 3731. Najwięcej, bo aż 23891 członków liczy Poznań, po nim idzie Pelplin 12394, na trzecim miejscu widzimy Katowice: 11752.

Życie religijne przedstawia się nie mniej okazale w Oddziałach. Urządzano dla członków rekolekcje zamknięte, w których ogólnie wzięło 6012 członków udział. Na Lwów przypada ich 101. Pelplin i tutaj wybił się, bo zajął pierwsze miejsce: 1185.

Trudno podawać mi inne cyfry tej ciekawej statystyki. Znajdą ją Czytelnicy w 7 numerze „Kierownika“. Jeśli zacytowałem kilka cyfr, to dlatego, ażeby wykazać, że praca wre i postępuje. **Sukcesy są olbrzymie; tak pod względem jakości, jak i ilości.**

Dziś zatem Stowarzyszeń Młodzieży nie można już nazywać „podbudówką“ Akcji Katol., ale jej filarami.

I tu podkreślić należy z całym naciskiem **ideowość pracy**. Bo cóż tych chłopców pociąga? Co zagrzewa Patronów? Materialne korzyści dla młodzieży bardzo małe, dla patronów zaś to bardzo często wydatki, bo ksiądz prowadzący Oddział nieraz ze swej kieszeni musi dokładać do tej pracy. Dlatego — jak zresztą i inne doświadczenia uczą — udaje się najlepiej tylko taka praca, w której pracownicy nie oglądają się na materialne zyski czy straty, ale mają na oku ideał, któremu służą.

Przy tej sposobności należy przypomnieć, że praca w K. S. M. daleka jest od polityki. Choć niektórzy stojący zdala od niej są innego zdania, to jednak każdy, kto się bliżej przypatrzy, musi przyznać, że Stowarzyszenia nasze są apolityczne. Jest to też jedna z okoliczności sprzyjających rozwojowi. Wiemy jakie są koleje polityki i jakie w niej następują zmiany. Jeśli cała Akcja Katolicka jest apolityczna, to i Stowarzyszenia Młodzieży muszą też być takie. I to nie tylko w Polsce. Kiedy Dollfuss zaczął w czyn wprowadzać zasady chrześcijańskiego ustroju państwa na podstawie encyklik papieskich, Akcja Katolicka powitała z uznaniem tę decyzję, jako celową i zdrową, ale równocześnie w sposób najbardziej stanowczy i wyraźny odgrodziła się od politycznego obozu Dollfussa (od „Frontu Ojczystego").

Tak samo jest i było w Polsce. Katolicy sympatyzują z różnymi kierunkami politycznymi, zorganizowani zaś w Oddziały A. K. nie mogą tych oddziałów prowadzić do tego czy innego obozu.

Tym i czym innym tłumaczy się rezerwa, z jaką odnosimy się do Obozu p. Koca.

Akcja Katolicka wszędzie, a więc i w Polsce ma swoje wytknięte cele, zorganizowane środki i jest samowystarczalna. Polityką jej jest Ewangelia, sztandarem Krzyż Chrystusa.

Dlatego jest ona „**rosnącą, ciągle rosnącą potęgą**". *Ks. Michał Milewski.*

O obowiązkach inteligencji katol. względem Kościoła

Społeczeństwo, w którym ma panować ład i porządek nie może obejść się bez autorytetu. Prawdę tę rozumiał dobrze Kościół katolicki i dlatego przy normowaniu stosunków ludzkich wzorował się zawsze na rodzinie, owym naturalnym i zarazem idealnym ognisku władzy i autorytetu, a w którym równocześnie panuje jedność braterska i łącząca wszystkich miłość wzajemna. W czasach największego rozkwitu Kościoła, w starożytności chrześcijańskiej i w wiekach średnich, a więc kiedy ideały chrześcijańskie autorytatywnie kierowały powszednim życiem tak całych narodów jak i poszczególnych jednostek nie było panów ani niewolników — nie było biednych ani bogatych, lecz „mnóstwa wierzących było serce jedno"... — jak w rodzinie.

Narody czasów nowożytnych odbiegłszy od Kościoła i potargawszy więzy społeczne oparte na naturalnym prawie Bożym i miłości ewangelicznej postanowiły budować swoje szczęście na uniezależnieniu się od wszelkiego autorytetu i na hasłach absolutnej wolności indywidualnej. Liberalizm powszechnie odtąd zapanował. Ten liberalizm stał się w dziedzinie myśli źródłem subjektywizmu i wzajemnie wykluczających się systemów filozoficznych; w dziedzinie obyczajów doprowadził do zatraty różnicy między pojęciem dobra a zła moralnego, a w dziedzinie gospodarczej wydał na łup kapitału szare masy ubogiego proletariatu.

Wolna filozofia obałamuciła umysły słabsze i zaczęła bezkarnie uprawiać bandytyzm na niedoświadczonych i płytkich głowach tłumu. Moralność indywidualna zrodziła wyuzdanie na wszystkich polach dostępnych dla ludzkich namiętności, a wolna konkurencja ulegalizowała wyzysk uprawiany dotąd przez nienasyconych w swej chciwości spekulantów. Zamęt pojęć, sumień i stosunków gospodarczych wywołał gorączkę, która wstrząsa organizmem współczesnej ludzkości, i ujawnia się jako **bolszewizm**.

Zachwiano wszelki autorytet, a nienawiść między narodami i poszczególnymi warstwami społeczeństwa zastąpiła dawne chrześcijańskie braterstwo. Grozi nam przewrót i upadek kultury.

Prawda, że człowiek winien być wolny w życiu, w badaniach naukowych itd. ale **samowolnym** być nie może, bo przecież zależy fizycznie od przyrody i warunków bytu; duchowo — od prawdy bezwzględnej; moralnie od zasad odwiecznej sprawiedliwości Bożej; politycznie, społecznie i ekonomicznie zależnym być musi od milionów ludzi równouprawnionych, a tym samym wzajemnie się ograniczających jednostek.

Ludzkość jako całość nigdy upaść nie może. Opatrzność Boża czuwa nad nią. Choroba dzisiejszej ludzkości kiedyś się przesili, lecz tymczasem organizmy słabsze ucierpią silnie. Takim organizmem jest nasze społeczeństwo. Jesteśmy więcej marzycielami niż myślicielami; więcej naśladowcami niż twórcami. Różne teorie i hasła bez wypróbowania ich wartości znajdują wśród nas najskrajniejszych wyznawców, że wspomnę tak łatwo szerzący się w różnych zakątkach naszego kraju radykalizm i idący za nim bolszewizm wraz z bezbożnictwem.

Wiemy wprawdzie, że Kościół mający posłannictwo Boskie najbujniej się krzewił wtedy, gdy musiał walczyć z wielkimi przeciwnościami, ale nie możemy się zgodzić, by czynniki niepowołane pod modnym hasłem postępu czy oświaty uprawiały bezkarnie społeczny bandytyzm, wypaczając umysły i sumienia ludzi bezkrytycznych, podkopując wszelki autorytet a tym samym źródło naszej narodowej i państwowej jedności i siły.

Bolszewicki i komunistyczny ruch idzie jak burza; jeżeli mu nie stawimy oporu, budowa społeczna spadnie nam na głowy.

Cóż więc należy czynić. Czego nam niedostaje? Jak każdemu społeczeństwu tak i nam potrzeba dwóch rzeczy: nauczyciela i powagi czyli autorytetu. Nauczyciela, aby wielkie hasła odrodzenia ducha narodu wpoił w umysły i serca ludzkie; powagi, która by ugięła wolę wszystkich.

Nauczycielem tym powinna być nasza inteligencja

katolicka, to czoło narodu i głowa społeczeństwa. Ona musi przykładem swoim prowadzić naród do Boga, do życia według zasad Ewangelii, do Chrystusa i Jego św. Kościoła.

Swego czasu wołał nasz nieśmiertelny Skarga do posłów zgromadzonych na sejmie w Warszawie: „Zjechaliście się w Imię Pańskie na opatrywanie niebezpieczności koronnych, abyście to, co się do upadku nachyliło, podparli — co się skaziło naprawili, — co się zraniło, zleczyli — co się rozwiązało spoili — i jako głowy ludu, braci i członków waszych, jako stróżowie śpiących i wodzowie nieumiejętnych i świece ciemnych i ojcowie dzieci prostych o ich dobru i spokoju rozmyślali“ (I. Kaz. sejm.).

Tymi słowy odzywa się dziś Kościół do naszej katolickiej inteligencji, która też jest świecą narodu, stróżem śpiących, wodzem nieumiejętnych i ojcem prostego ludu. Nauką zdrową, przykładem, poświęceniem i współudziałem w Akcji Katolickiej winna nasza inteligencja podpierać to, co się chyli i leczyć to, co zranione. Wzięła ona dużo od społeczeństwa, bo wykształcenie, urzędy i zaufanie, więc praca jej nie może się kończyć tylko w biurze czy w klasie. Katolik — inteligent ponosi odpowiedzialność za losy Kościoła. „Jaki przełożony miasta, tacy i mieszkający w nim“ (Ekl. 10, 2). Cicero wołał: „Za wszelką cenę przestrzegać należy tego, aby przedniejsi mężowie złym przykładem nie gorszyli drugich, albowiem jakimi są przewodnicy Rzeczypospolitej, takimi się stają inni obywatele; występki wodzów rozszerzają się w państwie i więcej zaszkodzi zły przykład, niż osobiste przewinienia“ (3 lib. de leg.). Ksenofont chwali Cyrusa króla, że starał się przewyższyć cnotą wszystkich obywateli, aby ich w ten sposób skłonić do naśladowania siebie.

Obowiązku świecenia społeczeństwu przykładem nikt z inteligencji zdjąć nie może, ani też nikt jej w tym nie wyręczy. Świeca dymiąca nie spełnia przeznaczenia. Nie na to jest urząd, aby tylko figurować, pobierać pensję i wydawać przykazy, lecz by powagą swą pociągać drugich na wyżyny ducha.

A co ta inteligencja powinna podpierać i leczyć? Przede wszystkim katolickie zasady moralne, religię i Kościół i jego Boży autorytet. Logicznie sądząc, albo religia katolicka jest prawdą opartą na rzeczywistości tj. na istnieniu Boga w Trójcy jedynego, a wtedy jest obowiązkiem każdego a więc i będącego na najwyższym urzędzie państwowym inteligenta — czcić Boga i Jego Kościół, albo też jest mrzonką, a wówczas nie ma ona dla nikogo żadnej wartości nawet i dla ludzi prostych, dla których właśnie wielu z pośród tzw. inteligentów religię przeznacza, siebie od nakładanych przez nią obowiązków uważając za wolnych.

Kto jest prawdziwie inteligentny ten powinien wiedzieć, ile świat zawdzięcza religii Chrystusowej, a w szczególności ile my Polacy mamy jej do zawdzięczenia, i już choćby dla tego czcić ją i pielęgnować w sercach wszystkich. Inteligenci nasi są często w słowach chrześcijaninami, a życie wiodą pogańskie. Zachowuje się formę bez treści jak skorupę bez owocu.

Inteligent winien świecić życiem religijnym jak pochodnia, a tymczasem bardzo często można go przyrównać do jakiegoś religijnego gasidła.

Gdy inteligencja nie stanie się zaporą dla ruchu bezbożniczego, doczekamy się tego co dziś jest w Hiszpanii. W nawrocie do religii i do Kościoła widzi tam dziś inteligencja ratunek.

Z cudzego doświadczenia czas wyciągnąć naukę dla siebie.

Ślubowanie na Jasnej Górze młodzieży akademickiej, masowe pielgrzymki nauczycielstwa do Częstochowy itd. — zdają się wskazywać na to, że inteligencja zaczyna już pojmować, iż jedynie tylko w oparciu o zasady nauki Chrystusowej niesione przez Kościół katolicki leży świetlana przyszłość Polski.

Ks. Antoni Lorens.

Podstawy nauki św. Jana o Chrystusie — światłości

Nauka św. Jana ewangelisty o Chrystusie Panu światłości świata nie była wyłącznie jego wytworem. Największą bezsprzecznie rolę odegrały w jej powstaniu oświadczenia samego Zbawiciela, które dobrze musiały utkwić w pamięci umiłowanego Jego ucznia — nie można atoli zaprzeczyć, że na ukształtowanie się pojęć ewangelisty wpłynęło także drugie źródło — Stary Testament.

Pojęcie światłości w Starym Testamencie.

Pojęcie światłości w sensie przenośnym występuje tutaj dosyć często. Widocznie starożytni dobrze dostrzegali analogie zachodzące między rzeczami nadprzyrodzonymi a światłem: owem światłem pięknym, dobroczynnym, a przez swą nieuchwytność najbardziej do rzeczy duchowych zbliżonym. Nic też dziwnego, że światłość jest w Starym Testamencie określeniem Boga, łaski dawanej przez Niego ludziom, a także figurą Mesjasza. Lagrange stwierdza, że nie można mówić jakoby w całym Starym Testamencie występowała myśl o Bogu — światłości. Trudno było nazywać Boga światłością w czasach, gdy wśród semitów kwitły kulty astralne. Zupełnie wyraźnie występuje więc ta myśl dopiero w księdze Mądrości pochodzącej z III lub II w. przed Chrystusem. Światło zidentyfikowane jest z istotą bożą w tekście Mądr. 7, 26: „Mądrość, jasnością jest bowiem wiecznej światłości“, a porównanie to ma na celu wykazanie duchowej natury Boga [1]).

Wcześniejsze księgi Starego Test. używają formuł bardziej ogólnych: mówi się o Bogu, który mieszka w światłości i światłością jest przyodziany (Ps. 18, 6; Dan. 2, 22; Ps. 103, 2), o światłości Izraela (Iz. 10, 17; 60, 1. 19—20; Nich. 7, 8), wreszcie o jasności oblicza bożego (Ps. 4, 7; 35, 10; 88, 16; 89, 8). To ostatnie wyrażenie niezawsze nawet oznacza Boga — bywa ono synonimem łaski bożej (Ps. 4, 7; 35, 10; 88, 16), podobnie jak jest nim sam wyraz światłość w Ps. 42, 3; 17, 29; 26, 1; 96, 11; 111, 4; Job. 33, 30, Iz. 2, 5; Bar. 5, 9. Jedną z postaci łaski jest prawo boże, wskazujące drogę ludzkości. I ono bywa nazywane światłością (Ps. 18, 9; 118, 105; Przysłów 6, 23). Terminem „światłość“ określa się wreszcie Mesjasza (Iz. 9, 2; 42, 6; 49, 6; Mal. 4, 2).

Niemożliwą jest rzeczą, by teksty te nie oddziałały na ewangelistę przez swój symbolizm i trafność ujęcia głębokich prawd. Czyż np. wyrażenie „Bóg jest w światłości“ (1 Jan 1, 7) nie przypomina Ps. 103, 2: „Przyodziałeś się światłością jako szatą“? Związek

---

[1]) Lagrange o. c. str. CLXI.

ze St. Test. mają też wedle wszelkiego prawdopodobieństwa teksty prologu mówiące o światłości, która i tu i tu oznacza łaskę bożą. Jan oczywiście idzie dalej, wznosi się ponad pojęcie łask doczesnych (o jakich głównie mówi Stary Testament) i przez termin „światłość“ rozumie przede wszystkim, jak przekonamy się, życie nadprzyrodzone — podstawą jednak terminologii mogą być śmiało takie teksty jak: „Wyślij światłość twoją i prawdę twoją! One mnie poprowadzą i przyprowadzą na górę świętą twoją do przybytku twego“. (Ps. 42, 3), „Albowiem u ciebie jest zdrój żywota, i w światłości twojej oglądać będziemy światło“ (Ps. 35, 10), lub „Znamieniem nad nami jest światłość oblicza Swego, Panie“. (Ps. 4, 7).

Pojęcie światłości w Nowym Testamencie.

Czy Nowy Testament wpłynął w podobny sposób na ewangelistę? Na to pytanie należy odpowiedzieć raczej negatywnie. O Bogu — światłości mówi raz tylko św. Paweł w 2 Kor. 4, 6: „Albowiem Bóg, który rzekł, aby z ciemności światłość zaświeciła, ten zaświecił w sercach naszych ku oświeceniu wiadomości jasności bożej (ad manifestandam cognitionem maiestatis Dei — Zorell), w obliczu Jezusa Chrystusa“ [2]). Świa-Światłość jest natomiast u św. Pawła i u św. Piotra określeniem owego szczęśliwego stanu świętości i miłości bożej jaki stał się udziałem wierzących w Chrystusa. „Byliście niekiedy ciemnością, lecz teraz światłością w Panu. Jako synowie światłości chodźcie, bo owoc światłości jest we wszelakiej dobrotliwości i sprawiedliwości i prawdzie“, (Ef. 5, 8—9) „dziękując Bogu Ojcu, który nas godnymi uczynił dziełu dziedzictwa świętych w światłości“ (Kol. 1, 12; ponadto Dz. Ap. 26, 18; Rom. 13, 12; 2 Kor. 6, 14; 1 Tess. 5, 5; 1 Piotra 2, 9).

Podobne teksty mamy w 1 Jana 1, 7; 2, 8—11, ale zależności ich od poprzednich wykazać się nie da. Najprawdopodobniejszą rzeczą jest, że wszystkie one mają wspólne źródło: Chrystusa Pana. On to wzywał ludzi do wydobycia się z ciemności, nakazując im wierzyć w światłość, On sam użył też zwrotu „synowie światłości na określenie ludzi przekładających dobro nad grzech (Łuk. 16, 8; Jan 12, 36). Apostołowie myśli te tylko rozwinęli.

Tak więc, gdy idzie o powstanie nauki św. Jana o światłości, to główna rola przypada tu nie pismom Nowego Testamentu, ale jego Twórcy. Słowa Pana Jezusa stały się jej fundamentem. Dlatego z kolei zajmiemy się nimi. Zbadamy najpierw okoliczności w jakich zostały wypowiedziane. Przez okoliczności bowiem wyjaśnia się przede wszystkim sens wypowiedzianych słów, a co ważniejsza one w dużej mierze stwierdzają historyczność faktów. Przeciwko oświadczeniom Chrystusowym, których treścią jest światłość świata, wysuwają niektórzy radykalni krytycy ten właśnie zarzut niehistoryczności. Zdaniem ich autor ewangelii sfałszował słowa Zbawiciela celem uzasadnienia wyrażonej w prologu idei, że Słowo jest światłością (Jan 1, 7—9) [3]). Inni znów twierdzą, że kontrast światłość — ciemności jest dowodem dualizmu gnostycznego, a co za tym idzie ewangelia nie jest dziełem apostolskim i nie zawiera prawdy historycznej. Zbadanie okoliczności jest z tych powodów rzeczą ważną.

[2]) Zaznaczyć jednak należy, że tekst ten interpretują egzegeci dwojako: 1) Bóg zaświecił łaską swoją. 2) Bóg sprawił, iż światło wiary zapłonęło w sercach. W razie gdy przyjmiemy drugą ewentualność, myśl o Bogu — światłości właściwie znika.

[3]) Lagrange o. c. str. CLXI.

Oświadczenia Chrystusowe.

Św. Jan zanotował w swej ewangelii cztery oświadczenia, w których Chrystus nazywa siebie światłością, przyjąć jednak możemy, ze Pan Jezus prawdę tę nieraz pozatem podkreślał. Dowodzi nam tego umieszczenie jej w krótkim zarysie nauki Chrystusowej, znajdującym się w r. 12, w. 44—50, a zawierającym prawdy najczęściej powtarzane przez Zbawiciela.

Prawda, że Chrystus Pan jest światłością musiała być zatem rzeczą ważną. Pan Jezus obwieścił ją dlatego nie tylko swym uczniom (9,5), ale przede wszystkim wypowiedział ją w różnych czasach wobec faryzeuszów i szerokich rzesz (3, 19—21; 8, 12; 35—36).

a) *Rozmowa z Nikodemem — Jan 3, 19—21.*

Chronologicznie rzecz biorąc przyjmujemy, że pierwszy raz nazwał się Pan Jezus światłością w rozmowie z Nikodemem. W przebiegu jej rozróżniają egzegeci dwie fazy: w pierwszej rozmowa toczy się o odrodzeniu z wody i z Ducha, w drugiej zaś Pan Jezus przedstawia cel zejścia na ziemię Syna Człowieczego i sposób w jaki zbawi On świat. „Albowiem Bóg nie posłał Syna swego na świat, aby sądził świat: ale iżby świat był zbawiony przezeń. Kto wierzy weń, nie bywa sądzony, a kto nie wierzy, już osądzony jest: iż nie wierzy w imię jednorodzonego Syna Bożego. A ten jest sąd, że światłość przyszła na świat, a ludzie raczej umiłowali ciemności, niż światłość: bo były złe ich uczynki“ (Jan, 3, 17—19).

Pod mianem światłości miał Pan Jezus na myśli swoją osobę, nie zaś łaski duchowe na świat przez siebie przyniesione. Ewangelista powiada bowiem, że światłość przyszła na świat — a zwrot „przychodzić na świat“ zawsze u św. Jana odnosi się do osoby (Jan 6, 14; 9, 39; 12, 46; 16, 28; 18, 37).

Niestety przyjście Chrystusowe nie stało się dla wszystkich zbawieniem, ale raczej przyczyną podziału ludzkości. Osoba Pana Jezusa spowodowało to, co św. Augustyn i św. Tomasz nazywają „iudicium discretionis“. Wprawdzie rozdział ten w czasie rozmowy Zbawiciela z Nikodemem nie był jeszcze dokonany w zupełności, bo Pan Jezus dopiero niedawno rozpoczął swą działalność, ale Chrystus rozpatruje go już jako fakt dokonany. Dlatego używa czasu przeszłego: „i *umiłowali* ludzie więcej ciemności, niż światłość“. Znał bowiem Zbawiciel psychikę ludzką: wiedział, że ci, których uczynki były dotąd złe, będą Go nienawidzić. Życie w ciemności grzechu stało się ich naturą. Ponadto z Jan 3, 11—12 wnosić możemy, że Jezus, najprawdopodobniej po opisanym u św. Jana 2, 13—22 wypędzeniu przekupniów ze świątyni, doznał już

dowodów niechęci ze strony Żydów. Mógł więc mówić o sądzie, jakiego ludzkość dokonuje nad sobą przez ustosunkowanie się do Niego, Światłości przedwiecznej. W ten sposób już w tym pierwszym oświadczeniu Zbawiciela zarysowuje się kontrast między Bogiem a grzeszną ludzkością pod postacią kontrastu: światłość — ciemności.

b) „Jam jest światłość świata“ — Jan 8, 12.

Po raz wtóry nazwał się Jezus światłością świata w okolicznościach zupełnie odmiennych. Dokładnie ustalić ich niepodobna, zdania egzegetów są tu bowiem dosyć rozbieżne. Pewne jest to, że słowa: „Jam jest światłość świata. Kto za mną idzie nie chodzi w ciemności, ale będzie miał światłość żywota“ (Jan 8, 12) wypowiedziane zostały przez Zbawiciela publicznie w trzecim roku działalności, podczas związanego ze świętem Namiotów pobytu w Jerozolimie. Kiedy Pan Jezus przybył na to święto do Jerozolimy — niewiadomo. Po raz pierwszy nauczał w świątyni najprawdopodobniej dopiero w czwartym dniu uroczystości (Jan 7, 14). Uczył też i dysputował w dniach następnych, w ostatnim zaś, wielkim dniu święta nazwał siebie źródłem wody żywej, obiecując tymi słowy Ducha Św. (Jan 7, 37—39).

Nad dalszym przebiegiem wydarzeń toczą się spory ze względu na perykopę o niewieście cudzołożnej (Jan 8, 1–11) i brak dokładniejszych danych chronologicznych. Nie będziemy wchodzić w to, czy perykopa o niewieście cudzołożnej pochodzi od św. Jana i czy znajduje się na właściwym miejscu; poprzestaniemy tylko na stwierdzeniu, że oświadczenie Jan 8, 12 wygłosił Pan Jezus albo w ostatnim, wielkim dniu uroczystości, albo też w ciągu kilku dni następnych.

Słowa Zbawiciela łączą bowiem wszyscy niemal nowsi egzegeci z pięknym obrzędem święta Namiotów: z paleniem wielkich świeczników na dziedzińcu niewiast i odbywanymi wtedy korowodami z płonącymi pochodniami. Zdaniem Talmudu iluminacja ta miała być wspaniała. Używano do niej dwóch świeczników, z których każdy dźwigał cztery naczynia o pojemności ponad 100 litrów (130 logów), wypełnione oliwą. Blask miał stąd padać na całą Jerozolimę. Lagrange uważa wiadomości te za przesadzone, co przy wschodniej fantazji jest rzeczą możliwą, w każdym jednak razie radosny ów obrzęd był napewno zjawiskiem niepowszednim, które głęboko zapadać musiało w dusze przywiązanych do swej świątyni Żydów.

Do tej to ceremonii nawiązał Pan Jezus słowa swoje o światłości świata, podobnie jak do ceremonii czerpania wody z sadzawki Siloe nawiązał oświadczenie, że On jest źródłem wody żywej. O ile jednak pewną rzeczą jest, że słowa: „Jeśli kto pragnie, niech do mnie przyjdzie, a pije“ (Jan 7, 37), wypowiedział Zbawiciel *w czasie trwania obrzędu*, o tyle trudno to udowodnić odnośnie do oświadczenia Jan 8, 12.

C. d. n. *Ks. Stanisław Wawszczak.*

Kazanie na Matkę Boską Gromniczną

(Nagrodzone na konkursie „Gazety Kościelnej“)

„Teraz puszczasz sługę twego Panie w pokoju... gdyż oczy moje oglądały zbawienie twoje... światłość na objawienie pogan i chwałę ludu twego Izraelskiego“ — (Łuk. 3, 32).

Ileż to młodych małżonków przychodziło, stosując się do prawa Mojżeszowego do świątyni w Jeruzalem, by ofiarować dzieci pierworodne na służbę Bogu, lub je według przepisu wykupić odpowiednią ofiarą. Ale któż z rodziców czy kapłanów mógł przewidzieć i przepowiedzieć, czym w przyszłości te dzieci będą? Tymczasem jak nam Ewangelista św. opowiada, zjawia się taka młoda para z malutkim dzieciątkiem na ręku młodziutkiej matki, bardzo widać uboga i skromna — wychodzi ku niej kapłan-starzec, patrzy, wzrok mu promienieje, oblicze nabiera jakiegoś natchnionego wyrazu — bierze dziecinę i do starczej tuli piersi i woła: Oto Zbawca świata! Oto światłość ludzkości całej! Ten będzie słupem granicznym między dobrem a złem — słowem, chce przez to powiedzieć: Oto ta dziecina malutka, to przepowiadany i oczekiwany Zbawca-Mesjasz-Bóg!

Wiemy z opowiadania św. Pisarza jak to było, kto to były te święte osoby. Wiemy, że ten święty starzec wypowiedział te słowa jako prorok z natchnienia otrzymanego z nieba — ale i to wiemy po dwudziestu wiekach od tej chwili, że się to, co ten święty kapłan przepowiedział, dosłownie spełniło; wciąż spełnia i do końca świata spełniać będzie. To Dzieciątko Boskie Jezus, wniesione wówczas do świątyni Pańskiej przez Najśw. Jego i naszą Matkę s t a ł o s i ę i j e s t Ś w i a t ł o ś c i ą n a s z ą. Dlatego święcimy dziś i palimy te gromnice na znak, iż wierzymy, że ta Matka Najśw., której święto uroczyste szczególniej w naszej Polsce święcimy, rzeczywiście o f i a r o w a ł a w t e n c z a s w ś w i ą t y n i t e g o, k t ó r y s i ę m i a ł s t a ć ś w i a t ł o ś c i ą ś w i a t a, pogrążonego dotychczas w ciemności duchowej, i ż e m y w t e j ś w i a t ł o ś c i o d t ą d c h o d z i ć i ż y ć m a m y. Niechże to będzie treścią obecnego naszego rozważania ku czci tej Boskiej światłości Jezusa, ku czci Przenajśw. Jego Matki, a naszego pożytku duchowego.

Bogarodzico Przeczysta Panno do Ciebie serce me wznoszę, bądź Opiekunką mą nieustanną przez miłość Twoją Cię proszę i westchnijmy tymi słowami pieśni naszej wszyscy i prosząc Marię o wstawiennictwo i pomoc pozdrówmy Ją słowami Archanioła: Zdrowaś Marjo...

I

Cała ludzkość i poszczególne narody, nie wyłączając żydowskiego, żyła w niewiadomości o prawdziwym Bogu i stosunku do Niego człowieka. Ludzie nie wiedzieli na co właściwie żyją na ziemi, dlaczego podlegają nędzom, co ich po tym życiu doczesnym czeka. Jedni jako zupełni poganie żyli jak bezrozumne zwierzęta, zabijali dzieci na ofiarę bałwanom i kłaniali się im. Inni mieli zaledwie jakieś mgliste pojęcie o jakimś niepewnym bóstwie i wierzyli w mnóstwo niedorzecznych zabobonów — sam naród żydowski choć wierzył w Boga i miał Jego przykazania, przecież o tym Bogu miał różne wypaczone pojęcia — trzymał się raczej jakichś formułek i ceremonii a nie prawdziwej czci P. Boga. Naturalnie i całe życie ówczesne było nastawione na zdobycie pomyślności doczesnej — o tym że człowiek ma duszę nieśmiertelną i czeka go życie wieczne, które ma sobie służbą Bogu zasłużyć, prawie nikt nie myślał. Trzeba było, aby ktoś to

jasno człowiekowi powiedział i o tych najważniejszych zagadnieniach życiowych pouczył. Bo jeśli Bóg Stwórca i Pan świata jest, jeśli On człowiekowi życie dał, jeśli On go utrzymuje, nim kieruje i rządzi i do odpowiedzialności za wszystko pociąga, to w pierwszym rzędzie musi tego Boga o ile może jak najlepiej poznać, Jego wolę wyrozumieć i do niej się zastosować — słowem nie może bez tego Boga żyć i bez Niego się obchodzić. A któż o Bogu niewidzialnym i niepojętym i Nieskończonym może lepiej pouczyć, Jego wolę i rządy rozjaśnić, jak nie On sam. Dlatego na pograniczu wieków staje widomy w osobie ludzkiej naprzód Dziecięcia, później młodzieńca, w końcu dorosłego Nauczyciela ludzkości i poucza ją o Bogu jakim jest, o człowieku jakim ma być, o stosunku jego do Boga i bliźnich, o potrzebie służby Bogu, uświęceniu się i zbieraniu zasług na wiekuistą zapłatę w niebie. Tak Ten Bóg-Człowiek Jezus Chrystus, to Dziecię ofiarowane w świątyni według zapowiedzi świętego starca-proroka, staje się ową światłością świata. Najpierw całą swoją nauką Boską, a następnie przykładem jak najświętszego życia. Nikt nie śmie Mu zarzucić najmniejszej winy. Wszystkie cnoty czy miłości Boga czy bliźniego posiada w najwyższym i najdoskonalszym stopniu tak, że najsłuszniej może wzywać wszystkich, by Go w nich tak jak w pokorze i cichości naśladowali. I pokazał ludziom jak mają kochać Boga i bliźnich aż do ofiary z życia, kiedy tego trzeba — i pokazał jak spełniać zawsze i we wszystkim wolę Boga tak w szczęściu jak w cierpieniu, jak żyć i umierać i wysłużyć sobie szczęście pełne bez końca i miary — w niebie. To wszystko było dotąd prawie że nieznane — dopiero jak słońce ciemności nocy, tak to słońce ta światłość Boża Jezus, rozjaśniła w umysłach, duszach i sercach ludzkich. Przepowiedział to wielki Prorok Starego Zakonu Izajasz (9, 2) „Lud, który chodził w ciemności, ujrzał światłość wielką; mieszkającym w krainie cienia śmierci, światłość im wzeszła". To też sam Chrystus Pan mówi o sobie: „Jam jest światłość świata; kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności, ale będzie miał światłość żywota" (Jan 8, 12) i znowu (9, 5) „Póki jestem na świecie, jestem światłością świata". I umiłowany uczeń Pański Jan św. na początku Ewangelii wyraźnie nazywa Go światłością, iż „była światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego" (Jan 1. 9).

Ten sam Jezus jak się stał tak jest wciąż i dla nas i będzie po wszystkie wieki prawdziwą światłością naszą. Te same prawdy jak podał tak podaje nam przez Kościół św — wiemy to dobrze. Rozświeca nam całą dziedzinę ducha a rzuca światło nawet na wszystkie stosunki ludzkie. Gdyby tylko ludzkość chciała w tym Boskim świetle chodzić, żyć, działać i urządzać swoje interesy społeczne i międzynarodowe, prywatne i publiczne, rodzinne i państwowe, polityczne i gospodarcze. Wszak obecna kultura i to co ma zdrowego i dodatniego w sobie to dzieło owej światłości Jezusowej — skoro próbuje wyzwolić się z niej i poza nią się rozwijać, wpada w chaos i rozprzężenie, jakie obecnie daje się w społeczeństwach ludzkich spostrzegać. Dziś coraz więcej głosów się odzywa, że by stosunki obecne państwowe, ekonomiczne i rodzinne uzdrowić, trzeba nawrócić do zasad i wskazań, jakie nam owa światłość Jezus Chrystus podała i całe życie człowieka przepromieniowała i przesyciła.

O tak! musimy zwrócić się, musi się zwrócić cały nowoczesny jak go nazywamy neopogański świat do owej cudownej życiodajnej światłości, jak kwiat do słońca, bez którego światła i ciepła ani wegetować ani wzrastać nie zdoła. Musimy się poddać działaniu tej dobroczynnej światłości, musimy prosić Przenajśw. Bożą i naszą Matkę, by nam tę Boską światłość do dusz jak do świątyni Jerozolimskiej wnosiła i do serc i całego życia naszego podawała, byśmy nie chodzili w ciemności, ale jak sam Chrystus mówi: „Kto idzie za mną... będzie miał światłość żywota" (Jan 8, 12). Dlatego wielki Paweł woła: „jako dzieci światłości postępujcie" (Efez. 5, 8).

II.

Tak jest! w tej światłości, jaką jest Zbawca nasz Jezus Chrystus mamy postępować. Jego nauka boska i nakazy i przykład ma być normą naszego życia i postępowania. Czyż nie na to zszedł z nieba i stał się jako jeden z nas? Coby to był za nierozum mieć światłość potrzebną i konieczną do życia, a umyślnie od niej się odwracać! Jakby nazwano tego, który chce widzieć, a zasłania sobie oczy, by mu było ciemno! A przecież ilu jest takich już nie pogan, nie ludzi odwróconym od Boga, wiary i zasad uczciwości, ale nawet niby chrześcijan, o których powiada Jan św. iż „bardziej umiłowali ciemności niż światłość" — a dlaczego dodaje — „bo złe były ich uczynki" (3, 19). O tu jest rozwiązanie kwestii! Tak jest! Odwracają się od światłości a miłują ciemność chrześcijanie katolicy, którzy żyją w grzechach nieczystości, zazdrości, nienawiści, chciwości, pijaństwa, nieuszanowania praw Boga i Kościoła To ci, których Ewangeliczny gospodarz zaprosił na ucztę, a oni znaleźli się na niej bez szaty godowej tj. łaski Bożej, i dlatego każe ich wyrzucić w ciemności zewnętrzne, gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów. To ci, co nie wychodzą naprzeciw Boskiego Oblubieńca Jezusa, jak owe panny ewangeliczne z lampami, bo się nie postarali zawczasu o oliwę, więc są bez światła i nieużyteczni. Dlatego usłyszą owe pełne grozy słowa: „Nie znam was!"

Wyraźnie wypowiada to św. Paweł: „Odrzućmyż tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroję światłości — jako w dnie uczciwie postępujmy nie w biesiadach i pijaństwach, nie w łożach i niewstydliwościach, nie w zwadzie i zazdrości — ale obleczmy się w Pana Jezusa Chrystusa" (Rzym. 13, 13).

Oto co znaczy chodzić w świetle Chrystusowym. Zachować i wypełniać Jego naukę świętą czyli żyć według nakazów wiary. Kochać Boga z całego serca i wypełniać Jego świętą wolę. Kochać szczerze bliźnich i tę miłość okazywać im czynem, czy to chętną pomocą, czy przebaczaniem uraz — cierpliwością i uprzejmością. Gdyby te zasady świetlane były zachowane, zmieniłoby się wszystko na dobre. Każdy oddawałby to drugiemu co mu się nie należy, nie pożądałby rzeczy cudzych, nie krzywdził — zapanowałby ogólny pokój i szczęście — byłoby wszystkim już na ziemi, o ile to możliwe, dobrze. Iluż to chodzących długie lata w takiej duchowej ciemności zrozumiało i po twardych doświadczeniach życia weszło w orbitę (zasięg) tego błogosławionego światła. Raz po raz ogłaszały i ogłaszają szpalty dzienników głośne nawrócenia pisarzy, artystów, uczonych i szermierzy ateizmu, przeciwników światłości Chrystusowej. Znanym jest słynne nawrócenie żyjącego jeszcze wielkiego pisarza włoskiego Papiniego, pisarki szwedzkiej Zygfrydy Kudstet, słynnych uczonych we Francji, Anglii, Ameryce, chińskiego premiera ministrów, a nawet słynnych artystek filmowych. Wszyscy oni wyznają, iż pociągnęło ich Boskie Światło-Chrystus i Jego łaska i że teraz dopiero chodzą w światłości Bożej prawdy i czują się szczęśliwi.

Czy my doceniamy dostatecznie łaskę, iż chodzimy i żyjemy w kolisku tego Boskiego Światła?!

A przecież ta światłość znajdzie uzupełnienie swoje

w onej światłości wiekuistej, do której całym życiem naszym zdążamy. Święty Paweł wyraża się o tym tak: „Teraz widzimy przez zwierciadło, przez podobieństwo, lecz wówczas twarzą w twarz“ (1 Kor 13, 12). Tam już nie będzie żadnych cieni, ale pełna, cudowna, niepojęcie piękna światłość. Jak dodaje św. Jan (1, 5): „Bóg jest światłością, a ciemności żadnej w nim nie ma“. A w Apokalipsie opisując widzenie nieba dodaje: „A miasto nie potrzebuje słońca ani księżyca, aby świeciły w nim, albowiem jasność Boża oświeciła je, a świecą jego jest Baranek-Chrystus“ (Obj 26, 23). Stąd św. starzec Tobiasz, rozżałowany woła: „Błogosławiony będę, jeśli będzie szczątek nasienia mego, aby patrzył na świetność miasta Jeruzalem“ (13, 20). I my tak błogosławieni będziemy, jeśli tu na ziemi, w tej światłości Chrystusowej wiernie aż do końca będziemy chodzić, pracować i cierpieć.

Tu nam ta światłość czasem zakrywa się chmurami i oparami doczesności — tam to słońce nie zajdzie nigdy.

O cudowna światłości wiekuistego raju! nie schodź nam nigdy z oczu i pamięci! a umacniaj serca nasze na chwile pokus i doświadczeń — dodawaj sił do znoszenia trudów życia, zaparcia siebie i składania ofiar na ołtarzu woli Bożej. Gdyby nam świat ukazywał swoje złudne światełka owych niby szczęśliwców, żyjących poza obrębem Twoim, rzucaj nam jak latarnia morska potężne smugi twoje na wzburzone fale życia, byśmy się zaraz spostrzegli, że to ułuda i miraż, że nie masz prawdziwego światła, nad jedno jedyne — Twoje.

Ale co powiedzieć o tych, którzy wcale tego światła nie znają, lub z rozmysłu od niego się odwracają?! A jaka przerażająca ich liczba! Przecież życie nasze tak krótkie. I co ich czeka, skoro się ono skończy? Tym, co odchodzą z tej ziemi, śpiewa się przy pogrzebach i nad grobem: „a światłość wiekuista niechaj ci świeci“! Czy takim będzie ta światłość świecić? czy przeciwnie nie czekają ich wieczne ciemności zewnętrzne i zgrzytanie zębów i strach i rozpacz i męki wiekuistego piekła?! Przecież wyraźnie zapowiada to ten, który powiedział, że pierwej niebo i ziemia przeminie, a słowa Jego nie przeminą, czyli napewno się spełnią.

O, my trzymajmy się i chodźmy w tej światłości, byśmy nie w owe ciemności straszne, ale w oną światłość wiekuistą wkońcu wejść mogli. Kto odwrócony od tej światłości na miłość tego co mu najdroższe, niech jak najrychlej do niej wraca! Przyjdzie chwila, kiedy w kostniejącą dłoń złożą mu zapaloną poświęconą przy dzisiejszej uroczystości gromnicę, niech ona mu rzuca spokojne blaski na ubiegłe lata życia i na zbliżające się owo drugie życie wieczne. Niech Matka Najśw., w której święto te gromnice święcimy, a która nam tę światłość Jezusa na życie i na wieczność dała, zawiedzie nas przez tę światłość do światłości wiekuistej. Amen.

Ks. Władysław Wojtoń T. J.

Z piśmiennictwa

Ks. Błażej Łaciak: Pompei zamarłe miasto. Kraków 1936.

Autor na podstawie dzieła Pliniusza: Historia naturalis, książki Richarda Engelmana o Pompei i własnej obserwacji opisał w sposób popularny i zajmujący tragedię włoskiego miasta, zasypanego lawą Wezuwiusza w r. 79 po narodz. Pana Jezusa. Broszura nadaje się do bibliotek, stowarzyszeń młodzieży, u której rozbudzona ciekawość i głód wyższej kultury nie może być zaspokojony naukowymi tomami ze względu na brak przygotowania. Autor oddaje znakomite usługi sprawie demokratyzowania kultury, przerabiając ciężko strawne dzieła naukowe, dostępne dla elity, na popularną, zdrową papkę dla szerokich mas. Spełnia dobrą misję, tym wartościowszą, że umie pedagogicznie przy sposobności podsunąć czytelnikowi katolicki punkt widzenia na dziejowe wypadki, rządy Opatrzności, pożyteczną współpracę różnych stanów w dobrze urządzonym społeczeństwie. Umie też rzeczy odległe czasem i terenem aktualizować i przybliżać do umysłowości polskiego czytelnika.

Ks. Dr M. B.

Ks. Antoni Szymański: Ekonomika i etyka. Lublin, Pow. W. Chrz. r. 1936.

Scholastycy podzielili filozofię praktyczną na logikę, etykę i estetykę. Niektórzy etycy i ekonomiści umieszczają ekonomikę w obrębie etyki. Tymczasem ekonomika mając swój przedmiot formalny jest nauką odrębną, a nie działem etyki. Podlega etyce jako działalność ludzka. To też można i trzeba mówić o etyce w dziedzinie działań i stosunków gospodarczych, czyli, że etyka gospodarcza wchodzi w całości do ekonomiki.

Ekonomika jest nauką praktyczną, gdyż rozpatruje rzeczywistość gospodarczą, jako wytwór działalności człowieka, jego poznania, zamierzonych celów i realizującej woli. Działalność gospodarcza jest działalnością ludzką. Dlatego podlega z jednej strony normom szczegółowym gospodarczego charakteru, z drugiej zaś normom moralnym, które określają to, co jest zgodne z naturą ludzką w porządku przyrodzonym i z naturą odkupioną w porządku nadprzyrodzonym. Normy moralne są powszechne i najwyższe w hierarchii wartości.

Czynności moralnie złe, choćby przyniosły chwilową korzyść nie są ekonomicznie pożyteczne, gdyż na dalszą metę dezorganizują życie gospodarcze.

Ekonomika teoretyczno-empiryczna, stanowiąca abstrakcyjne ujęcie rzeczywistości gospodarczej jest niezależna od pozytywnych norm moralności. Jej prawa wyrażają to, co się dzieje, jaka jest rzeczywistość, a nie to, jaką powinna być. Ekonomika teoretyczna jest jednak negatywnie od etyki zależna, to znaczy, że jej wyniki nie mogą stanąć w sprzeczności z etyką. Nie przestaje bowiem być nauką o działalności ludzkiej, która zawsze we wszystkich dziedzinach etyce podlega.

Dział ekonomiki tak zwana polityka gospodarcza i społeczna zmierza bezpośrednio do jakiegoś celu gospodarczego, ale składnikiem wewnętrznym i istotnym celu gospodarczego jest pierwiastek moralny. Każdy cel świadomej i dobrowolnej działalności ludzkiej zawiera składniki moralne, a więc i cel gospodarczy. Również środki do osiągnięcia celu gospodarczego muszą podlegać nietylko ocenie gospodarczej, ale także moralnej, jako środki działania ludzkiego. Jak w każdej innej, tak i w dziedzinie gospodarczej cel nie uświęca środków.

W polityce gospodarczej ma się do czynienia bezpośrednio z dobrami ekonomicznymi, mimo że ich związek z człowiekiem jest ścisły. W polityce społecznej, którą można określić jako naukę o stosunku między kapitałem i pracą, na pierwsze miejsce wysuwa się człowiek. Co się tu mówi o pracy, dotyczy bezpośrednio człowieka. Z tego względu pojęcia i normy moralne, które wchodzą do polityki społecznej jako jej część składowa, są bogatsze i obfitsze, a zależność polityki społecznej od etyki głębsza. *Ks. Dr M. B.*

Ks. Michał Morawski: Synod diecezjalny w dawnej Polsce. Włocławek 1937.

Autor podaje na podstawie akt i konstytucji synodów diecezjalnych ustrój i organizację synodu diec. w dawnej Polsce, dzieląc swą pracę na nast. tytuły: I. Zwołanie i przygotowanie synodu, II. Uczestnicy synodalni, III. Urzędy synodalne, IV. Ceremoniał synodalny, V. Obrady i VI. Uchwały synodalne.

Rzecz napisana z wielką znajomością materiału jest b. ciekawa i zajmująca nie tylko dla specjalistów, ale dla każdego katolika, którego zajmuje i powinien zajmować ruch katolicki w Polsce. Dlatego każdemu, a przede wszystkim kapłanom szczerze można ją polecić. *Ks. M. Milewski.*

Dr Henryk Dembiński: Wojna jako narzędzie prawa i przewrotu. Tow. Nauk. K. U. L. Lublin 1936, str. 200.

Zagadnienie wojny — bez względu na to jak jest ujmowane — jest zawsze ciekawe i niewyczerpane. Teraz zwłaszcza po Wielkiej Wojnie i w czasie obecnej zawieruchy w niektórych państwach, w czasie, gdy tyle się deklamuje na temat pokoju, gdy wszyscy się zbroją, zagadnienie wojny każdego musi zaciekawić.

Omawiana książka zaznajamia czytelnika z najważniejszymi okolicznościami wojny. Mamy więc b. dobrze napisaną sprawę wojny w obliczu prawa, współczesne ograniczenia prawa do wojny. Autor porusza najaktualniejsze tematy jak: Liga Narodów, Pakt Kelloga itp., następnie przechodzi do tak modnych dziś a bezsilnych sankcyj. Osobny rozdział poświęca pokojowi i sprawiedliwości, kończy zaś swą książkę omówieniem gwarancji i rewizji status quo.

Całość to nie suche podanie faktów czy formuł prawnych, ale dobrze przeprowadzona ich analiza, wysnuwanie wniosków i trafne spostrzeżenia.

Ks. M. Milewski.

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE.

Archidiecezja lwowska:

Odznaczeni prawem noszenia odznak kanonickich (E. C.): Ks. Józef Smaczniak, proboszcz w Nadwornej i Ks. Tytus Korczyk, administrator w Bitkowie.

Egzamin konkursowy w terminie wiosennym złożyli Księża: Zygmunt Badowski, adm. w Zawałowie, Władysław Bury, adm. w Skomorochach Starych, Józef Kaczorowski, adm. w Wołkowie ad Przemyślany, Wilhelm Krzak, adm. w Michalczu, Jan Lach, adm. w Pużnikach, Julian Malinowski, adm. w Buoniowie, Józef Rzeczkowski, adm. w Stanisławowie, Piotr Sokołowski, adm. w Uściu Zielonym, Jan Szul, adm. w Iwanówce, Zygmunt Wiszniewski, adm. w Potoku Złotym, Jan Wilusz, adm. w Kluwińcach.

Dnia 8.VI zmarł we Lwowie Ks. Franciszek Bielówka, emer. katecheta gimn. we Lwowie, ur. 1871, św. 1895. R. i. p.

Rekolekcje kapłanów w Seminarium duchownym ob. łać. W dniach od 24 do 26 sierpnia br. odbędą się jak corocznie w Seminarium duchownym we Lwowie rekolekcje kapłańskie. Początek 23 sierpnia wieczorem o godz. 20 — zakończenie dnia 27 sierpnia po generalnej Komunii św. O wczesne zgłoszenia uprasza Rektorat Seminarium.

Archidiecezja gnieźnieńska:

Zmarli: Ks. Brunon Steuer, proboszcz w Kędzierzynie, dnia 16 maja 1937. — Ks. Julian Meger, proboszcz w Wąwelnie, dnia 1 czerwca 1937. R. i. p.

Wakują: Gołuchów, Kędzierzyn, Orłowo.

Archidiecezja poznańska:

Jego Eminencja Najdostojniejszy Ks. Kardynał Prymas zamianował ks. Tadeusza Gałdyńskiego, dyrektorem Związku Kapłanów „Unii Apostolskiej" dnia 4 maja 1937.

Ks. Józefa Jasińskiego, dot. wikariusza w Poznaniu, kierownikiem oddziału okręgowego m. Poznania Archidiecezjalnego Instytutu „Caritas", z dniem 1 lipca 1937.

W zarząd otrzymali z dniem 1.VII 1937: Ks. Bolesław Ciszak parafię w Bukownicy i w Chlewie z obowiązkiem rezydencji w Bukownicy.

Ks. Marian Nowicki parafię w Łaszczynie.

Ks. Przemysław Osowicki parafię w Wysocku Wielkim.

Ks. Adam Rogalewski parafię w Konojedzie.

Ks. Tomasz Samulski parafię w Domasłowiu i Turkowach z obowiązkiem rezydencji w Turkowach.

Ks. Feliks Szleszkowski parafię w Mąkoszycach-Marcinkach.

Ks. Bernard Szudziński parafię w Murzynowie Kościelnym.

Kapelanem zamianowany: Ks. Leon Rogalewski w Domu Pracy Przymusowej Poznańskiego Samorządu Wojewódzkiego w Bojanowie Poznańskim z dniem 1.VII 1937.

Na wikariat powołani z dniem 1.VII 1937 Księża: Szczepan Czemplik z Sierakowa do Leszna; Kazimierz Babski z Odolanowa do Zbąszynia; Stefan Bączyk z Bojanowa do par. św. Krzyża w Poznaniu; Edmund

Dolczewski z Kostrzynia do par. św. Stanisława Kostki w Poznaniu; Edward Frąckowiak z Leszna do Szamotuł; Mieczysław Golniewicz z Stęszewa do Leszna; Wiktor Grzesiek z Leszna do par. św. Jana w Poznaniu; Stanisław Helak z Jankowa Zaleśnego do par. św. Krzyża w Poznaniu; Roman Hildebrand z Książa do Kępna; Alfons Jankowski z Poznania-Winary do par. Matki Boskiej Bolesnej w Poznaniu; Marian Jankowski z Krotoszyna do Leszna; Piotr Kaczmarek z Grabowa do Sulmierzyc; Jan Kaczor z Ostrzeszowa do Miejskiej Górki; Wacław Konwiński z Kościana do Ponieca; Jan Kasiewicz z Pniew do Borku; Milan Kwiatkowski z Mosiny do Buku; Florian Łodzig z Sulmierzyc do Kostrzyna; Stanisław Michalak z Buku do par. Farnej w Poznaniu; Klemens Malinowski z Poznania do Jankowa Zaleśnego; Bronisław Pasikowski z Przemętu do Odolanowa; Maciej Paszkowiak z Poznania-Górczyna do Sierakowa; Edmund Pernak z Ostrzeszowa do Leszna; Jan Piechowiak z Ponieca do Przemętu; Aleksander Rozmiarek z Przemętu do Wronek; Alojzy Sławski z Międzychodu do Krotoszyna; Józef Sopart z Wronek do Międzychodu; Józef Staszak z Szamotuł do Kościana; Władysław Swoboda z Wyskoci do Pniew; Wacław Sztuba z Granowa do Brodów Poznańskich; Paweł Żydor z Turkowych do Ostrzeszowa.

Księża Neoprezbiterzy: Florian Deresiński do Mosiny; Bronisław Drewniak do Bnina; Maksymilian Dłużewski do Turkowych; Czesław Haraszkiewicz do Grabowa; Stanisław Jezierski do Przemętu; Wiktor Joachimczak do Bojanowa; Wacław Jurga do Wyskoci; Antoni Kaczmarek do Kaźmierza; Teofil Kubisz do Połajewa; Czesław Kuźniak do Książa; Alfons Majcherek do Lusowa; Florian Mikołajczak do Maniewa z dniem 1.6 1937; Antoni Niedbał do Podzamcza; Zygmunt Ogrodowski do Domachowa; Stanisław Pawlik do Piłki; Hieronim Poltz do Puszczykowa z dniem 15.7 1937; Mieczysław Posmyk do Cerekwicy (dek. Borecki); Jakub Przewoźny do Owińsk; Ludwik Skrzypczak do Granowa; Józef Sroka do Żabikowa; Piotr Wawrzyniak do Cerekwicy (dek. Szamotulski); Marian Widelicki do Baszkowa z dniem 15.6 1937; Stefan Wiśniewski do Ostroroga; Antoni Witkowiak do Ostrzeszowa; Jan Wolniak do Stęszewa.

Zmarł: Śp. Ks. Wojciech Gregorowicz, jubilat, radca duchowny i em. proboszcz w Benicach, dnia 31.5 1937. R. i. p.

KOMUNIKATY.

DOMY KSIĘŻY POLSKICH W WOROCHCIE.

Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Kapłanów o. ł. we Lwowie utrzymuje od lat 36, nader humanitarną placówkę w Worochcie: tj. Domy wypoczynkowe dla księży.

We wschodnich Karpatach, w malowniczej dolinie Prutu, na wysokości 750 m p. p. m. Worochta w zimnie jest rajem dla narciarzy, w lecie zaś najbardziej uroczym zakątkiem Huculszczyzny. Pod względem ilości słońca i siły nasłonecznienia jest jedną z nielicznych miejscowości klimatycznych w Europie.

Kąpiele więc słoneczne, urocza dolina Prutu i kąpiele rzeczne; wspaniałe widoki, pobliskie pasma górskie, oto atrakcje, które ściągają do Worochty tysiące kuracjuszy z całej Polski a w ostatnich latach i z zagranicy.

Turystyka wysokogórska, dla której Worochta jest najwygodniejszym punktem wyjścia, została ostatnio ułatwioną przez powstanie całego szeregu pięknych schronisk. Trasa automobilowa umożliwia obecnie zwiedzenie całego Pokucia w jednym nawet dniu, przez Żabie, Kossów, Kuty, Kołomyję, Jaremcze, Mikuliczyn, Tatarów. Posiada wreszcie Worochta doskonałe połączenia kolejowe i autobusowe, na miejscu jest: poczta, telegraf, telefon, kilku lekarzy i apteka.

Księżówka w Worochcie, składająca się z dwu domów posiada 30 pokoi wyłącznie dla księży (osób świeckich, tudzież piersiowo chorych nie przyjmuje się), urządzenie wygodne, elektryczne oświetlenie, skromne warunki pobytu. Gospodarstwo domowe podczas sezonu letniego prowadzą SS. Marianki. Obok Domów Księżówki znajduje się miejscowy kościółek.

Idealne warunki dla wypoczynku, nabrania sił i rekowalescencji.

Domy otwarte w tym roku będą od 15 czerwca do 15 września.

Zgłoszenia należy nadsyłać do 15 czerwca pod adresem: T-wo Wzaj. Pomocy Kapłanów o. ł. we Lwowie, ul. Cz. Mączyńskiego 49, później zaś: Zarząd Księżówki, Worochta, woj. stanisławowskie.

Ekspozytura Polskiej Centralnej Kasy Kredytu Bezprocentowego we Lwowie ul. Gosiewskiego nr. 4A, prosi wszystkie Kasy Bezprocentowe założone lub dopiero organizowane na terenie wojew. lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego, które wedle swych statutów są członkami Pol. Centr. Kasy Kredytu Bezproc., o zgłoszenie swych adresów do tejże Ekspozytury.

Ekspozytura udziela też wszelkich potrzebnych informacyj.

Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.

Odpow. redaktor: Ks. Michał Milewski. Drukarnia Tow. „Biblioteka Religijna“ Lwów, ul. Zygmuntowska 4.

Ale niewiasta nie odchodzi. Oto znalazła się u stóp Chrystusa i w dalszym ciągu prosi Go, aby wypędził szatana z jej córki. Chrystus jej na to twarde, bolesne rzuca słowa: „Pozwól pierwej nasycić się synom; bo nie godzi się brać chleba dzieciom, a rzucać szczeniętom“. Ażeby zrozumieć tę odpowiedź, pamiętajmy, że izraelici nazywali chananejczyków psami z powodu ich bałwochwalstwa. Chrystus więc posługuje się tu tym słowem, ponieważ było ono w powszechnym wówczas użyciu i ponieważ filistynowie rzeczywiście na nazwę psów zasługiwali. Zbawiciel zaś każdemu mówi prawdę w oczy, bez względu na to, czy się ona podoba, czy nie. Łagodzi wszakże przykre słowo: „psy“, mówiąc: „szczenięta“.

Z zachowania się Chrystusa wobec niewiasty chananejskiej wnioskujemy, drodzy bracia, że i my powinniśmy dawać pierwszeństwo katolikom przed innowiercami. Bliżsi oni nam są i drożsi od tych, którzy w rzeczy najważniejszej — w wierze — odmiennymi chadzają drogami. Swój do swego, — tego oto hasła mamy się trzymać w życiu. Nie tylko nie wolno nam uczestniczyć w nabożeństwach niekatolickich, nie tylko nie wolno narażać na szwank swej wiary przez zawieranie ślubów z innowiercami, przez słuchanie nauk heretyków i sekciarzy, czytanie ich książek lub wdawanie się z nimi w jałowe dysputy, ale nawet i w stosunkach czysto świeckich powinniśmy przestawać z katolikami, popierać ich w handlu, przemyśle, przy załatwianiu spraw sądowych itp. Mają też oni mieć pierwszeństwo przy rozdzielaniu jałmużny i świadczeniu posług sąsiedzkich.

Nieczułość Zbawiciela na prośby niewiasty tłumaczy się jeszcze i tym, że Chrystus chciał wypróbować jej wiarę i pokorę. Gdzie tych cnót u proszących Zbawiciel nie dostrzegał, tam, jak już nieraz mogliśmy się o tym przekonać, nie zwykł był działać cudów. Niewiasta chananejska z próby wyszła zwycięsko. Chrystus więc nie opierał się już dłużej i spełnił prośbę niewiasty. Gdy wróciła ona do domu swego, „znalazła dzieweczkę, leżącą na łóżku; — a szatan już był wyszedł“.

Więc jednak Zbawiciel nie odrzucił prośby poganki! I my, drodzy bracia, ilekroć chodzi o spełnienie dobrego uczynku, nie gardźmy ludźmi innej wiary! I oni są naszymi bliźnimi, i im się należy nasza miłość. Ujęci naszą uczynnością, łatwo mogą przejrzeć i porzucić swe błędy. Jedynie wówczas, gdy potrzeba jest

jednakowa u katolika i innowiercy, okażmy pomoc wpierw współwyznawcy, a dopiero potem obcemu. Gdyby jednak ten obcy w większej znajdował się biedzie, niż katolik, raczej obcemu należy się pierwszeństwo.

II.

N i e w i a s t a chananejska, — o niej teraz głównie mówić będziemy, — daje nam również niejedną naukę. Na jej przykładzie poznajemy, j a k t r z e b a s i ę m o d l i ć.

Czymże jest prośba Chananitki, jeżeli nie najwzorowszą modlitwą? Znajdujemy w niej wszystkie istotne modlitwy przymioty.

Przede wszystkim widzimy wielką u f n o ś ć. Chananitka wychodzi na spotkanie Chrystusowi i woła głośno, by ją wysłuchać raczył. Pamiętajmy, że czyni to poganka, która zapewne niewiele z Chrystusem obcowała; mimo to w jej sercu już żyje głęboka wiara i nadzieja wysłuchania.

I nasze modlitwy muszą koniecznie wypływać z wiary i ufności. Pewnie, że kto się modli, ten ma jakąś wiarę. Ale czy zawsze ta wiara jest dość silna i stateczna? Niejeden klękając do modlitwy, w najgłębszych zakamarkach duszy wcale nie wierzy, że będzie wysłuchany. Rzecz, o którą prosi, wydaje mu się niewłaściwą nawet dla Boga. Więc dlaczegoż się modli? Częściowo ze zwyczaju, częściowo dla przyzwoitości, częściowo z tą myślą, że anuż Panu Bogu i ta odrobina wiary wystarczy, jaka jeszcze tli się w sercu... Nie, po takiej modlitwie nie możemy się wiele spodziewać! Wiara nasza powinna być niezachwiana. Gdy idziemy do Boga, miejmy nadzieję wbrew wszelkiej nadziei!

Modlitwa Chananitki była, dalej, p o k o r n a. Z pokorą prosi Chrystusa o łaskę uzdrowienia córki, z pokorą znosi Jego milczenie, z pokorą przyjmuje Jego bolesne odezwanie się o szczeniętach. Rozumiała ona, że jej współrodacy, grzęznąc w bagnie pogaństwa, rzeczywiście zasługują na nazwę psów. Rozumiała snać i to, że na wysłuchanie u Boga najlepiej zasługuje ta dusza, która zwycięsko wyszła z najboleśniejszych upokorzeń. Na słowa Zbawiciela, — że wpierw nakarmić trzeba dzieci, a dopiero potem szczenięta, Chananitka odpowiada z całą pokorą, ale i z dużą zręcznością: „Owszem, Panie! — Wszak nawet szczenięta jadają pod stołem z okruszyn dziatwy“. Chrystus jej na to: „Dla tych słów idź, szatan opuścił córkę twoją!“

II.

Uzdrowienie głuchoniemego jak nie można lepiej nadawało się do rzucenia w tłum myśli, że i dusza ludzka do powstania ze swej niemocy potrzebuje pewnych znaków widzialnych, czyli ceremonij religijnych. Głuchoniemy jest bardzo dokładnym wyobrażeniem grzesznika. Grzesznik bowiem — to człowiek głuchy na głos sumienia, na upomnienia i wyrzuty rodziców, krewnych, przyjaciół, na dobrą książkę, na kazanie, słowem — na głos łaski. Grzesznik — to człowiek niemy, bo nie chce pochwalić Pana Boga, nie modli się, nie wyznaje swych grzechów na spowiedzi, nie broni szarpanej sławy bliźniego, nie upomina błądzących; jednym słowem, milczy tam, gdzie milczeć nie wolno, gdzie koniecznie trzeba przemówić. Jeżeli głuchoniemy jest istotą nieszczęśliwą, to czyż nie stokroć nieszczęśliwszym jest grzesznik zakamieniały? I jeżeli głuchoniemy potrzebuje lekarza, to tym bardziej potrzebuje go grzesznik. Lekarzem takim dla niego jest Kościół.

Podobnie, jak Chrystus, i Kościół przychodzi do swych dzieci z pewnymi znakami czyli ceremoniami religijnymi. Są one potrzebne naturze ludzkiej, składającej się z duszy i ciała, są potrzebne tak dalece, że jeżeli jakaś rzecz nie działa zupełnie na nasze zmysły, to wówczas nie przedostaje się ona i do naszej świadomości, nie dochodzi do duszy. „Nie ma nic takiego w umyśle, czegoby wpierw nie było w zmysłach".

Pan Jezus, przygotowawszy uprzednio grunt w sercach apostołów i słuchaczy, ustanawia siedm św. sakramentów, siedm znaków widzialnych i namacalnych, do których przywiązał swe łaski. Przyjmując sakramenta, wiemy z całą pewnością, kiedy ta łaska na nas spływa, gdyż działalność ich, jak wogóle wszystkiego, co od Boga pochodzi, jest nieomylna. Do obrzędów sakramentalnych Kościół dodał wiele innych ceremonij. Wszystkie one są czcigodne, mają za sobą powagę wielu wieków oraz bardzo głębokie znaczenie i jak najlepiej odpowiadają naturze ludzkiej.

Ceremonie zastosowane przez Chrystusa Pana przy uzdrowieniu głuchoniemego, niemal w całości weszły do obrzędu uroczystego chrztu św. Kapłan dotyka uszu i nozdrzy dziecka śliną, mówiąc: „Effetha, co znaczy: Otwórz się!" W innych sakramentach są w użyciu inne ceremonie, odpowiadające ich naturze i znaczeniu: w bierzmowaniu namaszczenie krzyżmem św. i lekki po-

liczek na znak pasowania na rycerza Chrystusowego; w sakramencie ostatniego namaszczenia — pomazanie olejem św. narządów zmysłów chorego; w małżeństwie — związane stułą rąk oblubieńców na znak dozgonnego skojarzenia; w sakramencie kapłaństwa — cały szereg ceremonij, uzmysławiających władzę zastępcy Chrystusa na ziemi itp.

Mamy ponadto wspaniałe obrzędy mszalne; mamy cały szereg czynności, nakazanych przez Kościół przy nabożeństwach liturgicznych, jak: kadzenie, palenie światła, pokropienie wodą święconą, rozkładanie rąk i podnoszenie oczu przy modlitwie, przyklękanie, całowanie ołtarza, nawet obrzęd leżenia krzyżem, np. przy święceniach kapłańskich i w Wielkim Tygodniu.

Wszystkie te czynności mają za sobą bardzo długą przeszłość i zmierzają do lepszego wyrażenia prawd wiary św. i wzbudzenia u wiernych odpowiednich uczuć, myśli i postanowień woli. Św. Teresa mawiała, że chętnie oddałaby życie za jeden jedyny obrzęd Kościoła, — tak wysoko ceniła każdy, by najmniejszy, klejnot naszej katolickiej liturgii!

Trzeba i nam, drodzy bracia, coraz lepiej poznawać ceremonie kościelne; przyczyni się to ogromnie do pogłębienia pobożności i uświadomienia religijnego. Dziś w całym świecie katolickim rozwija się ruch liturgiczny. Wierni zaczynają coraz ściślej zżywać się z Kościołem, coraz lepiej poznawać jego myśli i ducha; to zaś niezwykle dodatnio wpływa na cały układ ich życia. W tym ruchu i nas nie powinno zabraknąć: Starajmyż się zatem, na początek przynajmniej, dobrze zrozumieć obrzędy Mszy św. i uczmy się zachować w świątyni i na modlitwie prywatnej, jak należy. A już pod żadnym pozorem nie pozwólmy na to, by ktoś śmiał w naszej obecności zaczepiać, czy, broń Boże, wyszydzać święte ceremonie.

* * *

Opowieść ewangeliczna kończy się słowy podziwu tych, co byli obecni przy cudzie uzdrowienia głuchoniemego. Mimo zakazu Zbawiciela rozsławiali oni Jego imię i mówili: „Wszystko dobrze czyni: głuchym przywraca słuch, a niemym mowę". — Chrystus Pan i nam wszystko dobrze czyni, nawet i wówczas, gdy my tego nie spostrzegamy lub gdy chcielibyśmy, ażeby czynił inaczej. Dziękujmyż Mu za to i we wszystkim stosujmy się do Jego św. woli! To nasz najważniejszy obowiązek, to całe nasze zadanie w życiu. Amen.

HOMILIA XXXI.

Drugie rozmnożenie chleba *(8, 1—9 a).*

Dziś znowu czytamy opowieść o cudownym rozmnożeniu chleba na pustkowiu. Podobny wypadek, — rozważaliśmy go przed kilku tygodniami, — św. Marek opisał w rozdz. 6 (35—44); miał on miejsce w okresie świąt wielkanocnych. Wówczas Pan Jezus pięcioma chlebami i dwiema rybami nakarmił pięć tysięcy samych tylko mężczyzn; niewiast i dzieci musiało być znacznie więcej. — Drugie rozmnożenie, to właśnie, o którym dzisiaj czytamy, nastąpiło później, przed Zielonymi Świętami, gdy Chrystus wrócił z pogańskiej krainy Tyru i Sydonu w swe strony rodzinne. Tu, w pobliżu jeziora Genezaret, Zbawiciel litując się nad głodną rzeszą rozmnożył cudownie 7 chlebów i nakarmił nimi cztery tysiące osób. Cud ten nastręcza nam wiele nauk zbawiennych. Ażeby je choć w części wykorzystać, przyjrzyjmy się I. ludowi zebranemu, II. apostołom, wreszcie III. samemu Cudotwórcy, Zbawicielowi. Poznamy, czego trzeba, ażeby zasłużyć na szczególniejszą opiekę Boga w życiu doczesnym.

I.

Naprzód tedy — lud, nakarmiony przez Chrystusa. Zastanówmy się nad pytaniem: Czym ten lud zasłużył na szczególniejsze względy Pana Jezusa?

a) Najpierw — wielkim do Niego przywiązaniem i troską o zbawienie duszy. Należy przypuszczać, że dokoła Chrystusa zgromadzili się ludzie ubożsi, ludzie ciężkiej pracy, mający pełno trosk doczesnych, takich właśnie, jakich i nam nigdy nie braknie. Niektórzy przyszli z daleka, złymi drogami, już i bez tego znużeni pracą w domu; dokuczał im głód i spiekota, trapiła niepewność, czy, gdy wrócą, wszystko w domu znajdą w porządku. Nie zważali wszakże na trudności, gdyż sprawa zbawienia duszy była im od wszystkich najdroższa. To też tak długo przebywali z Chrystusem, dopóki On ich sam nie odesłał do domu.

Jeżeli teraz wzrok przeniesiemy na siebie, zobaczymy, że jesteśmy bardzo mało do owego ludu podobni. Zrozumiejmyż raz

nareszcie, jak źle postępują ci, którzy nie chcą się modlić, nie chcą w niedzielę pójść do kościoła, nie chcą walczyć z pokusami, powstać z nałogu. Zrozumiejmyż i to, jak błahe zazwyczaj są ich wymówki: pogoda zła, droga daleka, praca wyczerpała, czasu zabrakło... Pamiętajmy, że nie ma sprawy ważniejszej nad zbawienie duszy; że nigdy nie stracą swej mocy słowa Zbawiciela: „Szukajcie na pierwszym miejscu królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydane"[1]).

b) Podziwiajmy, dalej, umiejętność tego ludu p o p r z e s t a w a n i a n a m a ł y m.

Nie zważając na głód i na niewygody, nikt nie narzekał, nikt nie opuścił Chrystusa, nie uronił ani jednego słowa z Jego nauki. Ci ludzie umieli poprzestawać na małym: „Jedli tedy i nasycili się; a z resztek ułomków zebrano siedem koszyków". Słuchacze więc Zbawiciela nic nie zabrali z sobą do domu; zaspokoili tylko głód i nie myśleli o tym, co będzie jutro. Nie żądali też żadnych przysmaków, a poprzestali na chlebie codziennym, chociaż rozumieli dobrze, że Zbawiciel równie łatwo mógł im zastawić ucztę królewską.

Wielka to dla nas nauka! Często narzekamy na biedę i niedostatki. Czy dlatego, że naprawdę nie mamy co do ust włożyć, nie mamy czym opędzić najpilniejszych potrzeb? O, nie! Lubo mamy najczęściej dość chleba powszedniego, takiego właśnie, jakiego nasz stan wymaga, chcielibyśmy potraw smaczniejszych; lubo mamy trochę grosza, chcielibyśmy tysięcy... Skutkiem tego jesteśmy wciąż niezadowoleni, wciąż nam czegoś brak, wciąż narzekamy na Boga i ludzi. Trzeba z tym skończyć. Nie zapominajmy, że najpewniejszym warunkiem pomyślności w życiu — zadowolenie z tego, co posiadamy.

c) Wreszcie ci ludzie zasłużyli na cud swą p r a c o w i t o ś c i ą i s u m i e n n o ś c i ą. Byli spracowani i zmęczeni, chleba zaś nigdzie na pustkowiu dostać nie mogli, więc sam Chrystus cudownie ich karmi. Ale skoro im Zbawiciel rozkazał wracać do domu, do pracy codziennej, czynią to natychmiast, bez zwłoki i wykrętów. Nie mówią: Zostańmy z Chrystusem, a On nas karmić będzie i nadal; będziemy więc zawsze syci bez ciężkiej, żmudnej pracy... Nie, tego nie mówią i nie myślą! Wiedzą oni, że godnie spożywać chleb może tylko człowiek uczciwie pracują-

[1]) Mt. 6, 33.

nak trzeba przytym chodzić drogami uczciwymi. Są i dziś ludzie, którzy potrafią w ciągu jednego wieczora puścić cały swój tygodniowy zarobek; są pijacy i utracjusze. Wystrzegając się marnotrawstwa i głupiej rozrzutności, wystrzegajmy się wszakże drugiej skrajności, drugiego występku: nie bądźmy skąpcami i nie lgnijmy sercem do dóbr ziemskich, doczesnych. Cnota chrześcijańska idzie zawsze drogą środkową. Trafimy na nią, gdy żyć będziemy tak, jak naucza Pismo św.: „Pomnij na ubóstwo w czasie obfitości" [7]).

* * *

Dziś nam źle, — Chrystus wie o tym. On lituje się nad nami i mówi: „Żal Mi ludu!"... Więc dlaczegoż nie spieszy nam z pomocą; czemu wciąż nowymi smaga nas biczami? A dlatego, żeśmy nie warci litości, żeśmy zasłużyli na te bicze swymi grzechami: czerstwością serca, niesprawiedliwością, nieumiarkowaniem... Chcemy, żeby się polepszył nasz los? Stańmy w szeregach owego ludu, co się skupił dokoła Chrystusa, i pracujmy nad zdobyciem owych cnót, za które Zbawiciel zapłacił mu cudem. Bądźmy cierpliwsi, sprawiedliwsi; pełnijmy wierniej swe obowiązki, a wówczas Chrystus i nad nami się ulituje; i gdyby nawet cudu było potrzeba do naszego poratowania, Chrystus i cudu zdziałać nie omieszka. I zdziała go, i pocieszy nas, i wesprze i oświeci, gdyż Mu — żal ludu swego. Amen.

HOMILIA XXXII.

Ostrzeżenie przed nauką faryzeuszów *(8, 9b — 21)*.

Chrystus Pan natychmiast po cudownym nakarmieniu czterotysięcznej rzeszy siedmioma chlebami rozpuścił swych słuchaczy i wsiadł z uczniami do łodzi, ażeby odpłynąć, do innej miejscowości. Nie chciał Zbawiciel dłużej przebywać z ludźmi cudownie nakarmionymi, nie chciał z obawy, aby Go tłumy nie obwołały królem izraelskim, jak to próbowały uczynić poprzednio, lub nie popełniły jakiejś innej niestosowności. Niezwłocznie za tym udał się łodzią w dalszą podróż i przybył do okręgu czyli powiatu Dalmanuta. Inaczej ta miejscowość nazywa się Magedan. Leżała ona na południowo-wschodnim wybrzeżu jezio-

[7]) Ekk. 18, 25.

ra Tyberiadzkiego. Zbawiciel zamierzał rozpocząć tu działalność misyjną, ale nie mógł pozostawać długo: przeszkodzili Mu faryzeusze. Św. Marek opowiada nam dzisiaj o tym, co zaszło w Dalmanuta i jakie to zajście wywołało nauki Zbawiciela. Znowu spotykamy się oko w oko z przewrotnością faryzeuszów. Rozpatrzmy I. ich wrogie wystąpienie przeciwko Chrystusowi Panu w Dalmanuta oraz II. oddźwięki tego wystąpienia w naukach Zbawiciela.

I.

„Faryzeusze wyszli i zaczęli z Nim rozprawy, a kusząc Go, żądali odeń znaku z nieba". W każdej niemal miejscowości palestyńskiej spotykamy faryzeuszów; wszędzie są oni jednakowo nieprzychylni Jezusowi Panu, wszędzie jednakowo Go się boją i drżą o swe wpływy na lud miejscowy. Wiedzieli oni doskonale, że Chrystus jest wielkim Cudotwórcą, że całe tłumy idą za Nim i wchłaniają w siebie Jego naukę. A że ta nauka albo wprost niekiedy godziła w nich samych, gdy Chrystus wyrzucał im ich przewrotność, albo conajmniej stała w sprzeczności z tym, co oni głosili, więc wszędzie faryzeusze starali się o jedno: przyłapać na czymkolwiek Chrystusa, poniżyć Go, ośmieszyć w oczach zebranych, a w ten sposób umocnić swe władne stanowisko, tak już bardzo przez Chrystusa zachwiane. Jest to poprostu walka dwóch światów. Jeden się zaczyna, całkiem nowy i piękny; drugi się kończy, ginie beznadziejnie, a ginąc, jeszcze się broni rozpaczliwie, nie gardząc najnieuczciwszymi środkami.

Czegoż chcą faryzeusze od Chrystusa w Dalmanuta? Chcą znaku z nieba. Chcą cudu, któryby poruszył w posadach ciała niebieskie, któryby np. spowodował natychmiastowe zaćmienie słońca, księżyca, zmienił bieg gwiazd lub sprowadził na ziemię ogień z nieba.

Godzi się zapytać: Azali mało było faryzeuszom tych cudów, jakie już Zbawiciel zdziałał uprzednio? Azali nie przekonało ich o boskości Chrystusa choćby i to cudowne rozmnożenie chleba, które przed paru godzinami miało miejsce? Nie, nie przekonało, a nie przekonało nie dlatego, że ten cud ostatni nie miał w sobie dość siły dowodowej, ale dlatego, że faryzeusze nie chcieli być przekonani, że trwali po dawnemu w swym zaślepieniu i uporze! Przekonać można tylko tego, kto szczerze szuka prawdy.